NIE USTAJĘ W BIEGU

Biegacz to nie ten, kto szybko biega. To ten, który nie ustaje w walce, twierdził Marc Buhl. Znaczenie słów niemieckiego pisarza doskonale rozumie dwudziestoletni Adrian Ojdana, pacjent Instytutu i członek Kadry Polski Niesłyszących w Lekkiej Atletyce. Mając poważne zaburzenia słuchu, walczył jednocześnie o sportowe trofea, wymarzony zawód informatyka oraz o miejsce wśród słyszących ludzi. I w sporcie, i w życiu Adrian kieruje się zasadą: na sukcesy trzeba zapracować.

Sportem interesował się, odkąd pamięta. W szkole podstawowej grał w koszykówkę, siatkówkę, piłkę nożną. Potem zaczął trenować pływanie. – Próbowałem różnych dyscyplin, żeby znaleźć tę, która najbardziej mi odpowiada – opowiada Adrian. W rodzinnym Staszowie nie wszyscy nauczyciele byli przychylni jego sportowym pasjom. – Gdy w wieku 9 lat syn przeszedł operację wszczepienia implantu ślimakowego, niektórzy sugerowali, abyśmy zwolnili go z zajęć WF-u – wspomina Robert Ojdana, tata Adriana. – Nie zgadzaliśmy się na to. Pisaliśmy oświadczenia, że na naszą odpowiedzialność może brać udział w zajęciach sportowych. Kupiliśmy mu nawet specjalny ochraniacz na głowę. Chcieliśmy, żeby Adrian mógł robić to, co kocha – dodaje mama Monika.

Mieszkając w małym miasteczku, w którym nie ma klubów sportowych, Adrian mógł rozwijać swoje sportowe pasje jedynie w ramach szkolnych zajęć SKS. Dopiero w gimnazjum, które kończył w Instytucie Głuchoniemych w Warszawie, pojawiła się możliwość trenowania w klubie sportowym. Jego talent dostrzegł nauczyciel wychowania fizycznego. To on zachęcił go do biegania. – Początkowo biegałem na 3000 m i 1500 m, a gdy poprawiłem szybkość – na 800 i 400 m – wspomina Adrian. – Miałem wspaniałego trenera, który potrafił mnie odpowiednio zmotywować. W sporcie bardzo ważna jest bowiem nie tylko wytrzymałość fizyczna, lecz także psychiczna – tłumaczy. Sukcesy przyszły po kilku latach. Został dostrzeżony i zaproszony do kadry Polski. Obecnie reprezentuje Warszawski Klub Sportowy Młodzieży Niesłyszącej przy Instytucie Głuchoniemych.

Furtka na świat

Wadę słuchu u Adriana zdiagnozowano bardzo wcześnie. Nieprawidłowy był już wynik badań przesiewowych przeprowadzonych wkrótce po urodzeniu. Chłopiec otrzymał aparaty słuchowe i rozpoczął intensywną rehabilitację. Dzięki wysiłkom rodziców i specjalistów opanował język polski i mowę na tyle dobrze, że mógł rozpocząć naukę w masowej szkole w rodzinnym Staszowie. – Po pewnym czasie słuch syna się pogorszył i aparaty nie pomagały. Zaczęliśmy szukać nowych możliwości – wspomina Robert Ojdana. – Zdecydowaliśmy się na wszczepienie implantu. To była bardzo dobra decyzja, która wiele zmieniła w życiu Adriana. – Po wszczepieniu implantu syn stał się śmiałym i chętnie nawiązującym kontakty chłopcem. Wcześniej był dzieckiem cichym, wycofanym i zamkniętym w sobie – wspomina Monika Ojdana. – Z ogromną radością obserwowaliśmy, jak Adrian otwiera się, odważniej wyraża siebie. To było coś niesamowitego. Jakbyśmy mu uchylili furtkę na świat – dodaje. Adrian jest wdzięczny

rodzicom, że podjęli taką decyzję, mimo że implant nie rozwiązał jego wszystkich problemów z komunikacją.

– W implancie słyszę znacznie więcej dźwięków niż w aparatach, są one wyraźniejsze. Lepiej też rozumiem mowę, dzięki czemu łatwiej mi się porozumieć – mówi Adrian. – Nadal jednak mam trudności z komunikacją w trudnych warunkach akustycznych. Dlatego podczas zajęć w Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych w Warszawie, gdzie obecnie studiuję, czasami korzystam z pomocy tłumacza języka migowego. Jest mi potrzebny zwłaszcza podczas wykładów w dużej auli, w której jest duży pogłos – tłumaczy. – Na ćwiczeniach, w małych grupach radzę sobie sam. Wykładowcy są na szczęście wyrozumiali, pamiętając o mojej wadzie słuchu.

Adrian nie zawsze spotykał się z takim podejściem nauczycieli. Pamięta, że w szkole podstawowej w Staszowie nauczyciele nie bardzo wiedzieli, jak traktować ucznia z wszczepionym implantem. – Wydawało im się chyba, że implant z miejsca rozwiązuje wszystkie problemy ze słuchem i syn już nie potrzebuje indywidualnego podejścia – mówi mama Adriana. – Nasze interwencje przynosiły skutek na krótko – dodaje. Pojawiły się gorsze oceny z powodu nieodrobionych prac domowych, nieprzygotowań do lekcji, spowodowane tym, że Adrian czegoś nie dosłyszał. – Syn bardzo przeżywał te niepowodzenia. Właśnie dlatego zdecydowaliśmy się przenieść go do szkoły, w której kadra pedagogiczna jest przygotowana do pracy z osobami z wadą słuchu – wyjaśnia Robert Ojdana. W trzeciej klasie gimnazjum Adrian został uczniem Instytutu Głuchoniemych.

Słowem i znakiem

Decyzja o zmianie szkoły nie należała do łatwych. – To była szkoła z internatem. Obawialiśmy się, jak Adrian poradzi sobie w zupełnie nowym środowisku, daleko od domu – mówi mama. – Dzięki przychylności dyrektora Instytutu Głuchoniemych mogłam pobyć z synem w placówce przez kilka dni „na próbę", żebyśmy zobaczyli, jak się w takim miejscu funkcjonuje – dodaje. Nowa szkoła bardzo się Adrianowi spodobała. Cieszyło go, że zajęcia odbywają się w małych, kilkuosobowych grupach. Nawet fakt, że nie zna języka migowego, którym posługiwała się większość uczniów, nie ostudził jego entuzjazmu. Nauczyciele przekazywali treści jednocześnie wyraźnie mówiąc i migając, więc chłopiec był przekonany, że sobie poradzi. – Zobaczyłem, jak wygląda tu nauka, i zrozumiałem, że w tej szkole będzie mi łatwiej zdobywać wiedzę – mówi Adrian. – W Instytucie poczułem się swobodniej niż w szkole masowej. W każdej chwili mogłem zgłosić, że czegoś nie zrozumiałem, i nikogo to nie dziwiło ani nie budziło zniecierpliwienia – wspomina. Na egzaminie gimnazjalnym, który zdawał w Instytucie, miał drugi wynik w szkole. Na maturze był najlepszy.

Wcześniej Adrian nie miał kontaktu ze środowiskiem osób niesłyszących posługujących się językiem migowym. Początkowo pisał więc kartki do kolegów. – Podpatrywałem cały czas, jak rozmawiają ze sobą na przerwach, w internacie i w ten sposób uczyłem się języka migowego – wspomina. – Zacząłem od alfabetu, potem uczyłem się migów oznaczających podstawowe słowa i jakoś poszło. Motywowała mnie chęć dogadania się z kolegami ze szkoły – mówi z uśmiechem.

Rodzice obawiali się, że Adrian, przebywając w środowisku posługującym się na co dzień językiem migowym, zaniedba mowę. – Poczuliśmy się spokojniejsi, gdy zobaczyliśmy, że nauczyciele, prowadząc zajęcia, jednocześnie migają i mówią, więc Adrian będzie miał cały

czas kontakt z językiem polskim – wspomina mama. – Nie mieliśmy nic przeciwko temu, żeby zaczął migać, ale chcieliśmy, aby dbał również o język, w którym go wychowaliśmy – tłumaczy. Zdaniem taty, Adrian języka migowego nauczył się błyskawicznie. – Zazdroszczę łatwości, z jaką mu to przyszło – mówi. – Nawet dyrektor Instytutu Głuchoniemych był pełen podziwu dla syna. Namawiał go, żeby został tłumaczem języka migowego – dodaje. Adrian rozważa ten pomysł. Jego zdaniem w ten sposób mógłby pomóc wielu niesłyszącym, którzy w przeciwieństwie do niego nie opanowali języka polskiego na tyle dobrze, aby swobodnie funkcjonować w środowisku słyszących.

Dziś Adrian równie dobrze odnajduje się wśród osób słyszących i niesłyszących. W zależności od tego, z kim rozmawia, posługuje się językiem polskim lub migowym – każdy z nich pozwala mu się skutecznie komunikować. Przyjaciół ma zarówno słyszących, jak i z wadą słuchu. Ze wszystkimi potrafi znaleźć wspólny język. Zdaniem rodziców, przeniesienie syna do szkoły w Warszawie dało chłopcu więcej niż się spodziewali. Mieszkając w internacie, z dala od domu, Adrian szybciej się usamodzielnił, dojrzał i nauczył odpowiedzialności za własne życie.

Cały czas naprzód

Adrian poważnie myśli o przyszłości. Po maturze zdecydował się na trudne studia informatyczne, gdyż pasjonują go komputery. Uważa, że informatyk to zawód z przyszłością. Obecnie jest słuchaczem pierwszego roku studiów i intensywnie przygotowuje się do tegorocznych Mistrzostw Świata Głuchych w Lekkiej Atletyce, które odbędą się na przełomie lipca i sierpnia w Bułgarii, oraz do Mistrzostw Europy Głuchych w Lekkiej Atletyce w Niemczech. W 2017 r. ma w planach udział w 23. Letnich Igrzyskach Głuchych w Samsun w Turcji. Jak każdy sportowiec marzy oczywiście o medalach, ale nie są one dla niego celem samym w sobie. Sport sprawia mu przede wszystkim wiele radości i satysfakcji. Biegnąc – jak mówi – wietrzy głowę, zostawiając za sobą stres i natłok myśli. Sport motywuje go także do podejmowania kolejnych wyzwań. Myśli o tym, żeby w przyszłości zostać trenerem. Chciałby zarażać dzieci swoją pasją do aktywności fizycznej. Uważa, że uprawianie sportu to nie tylko korzyści dla ciała, lecz także świetna szkoła charakteru. Uczy samodyscypliny i wytrwałości w dążeniu do celu. To procentuje w codziennym życiu. Sport ma też więcej dodatnich stron. Wyjeżdżając na zawody, poznaje się świat, zawodników z innych krajów, poszerza się horyzonty.

Jego sportowym idolem jest Usain Bolt, wybitny lekkoatleta pochodzący z Jamajki. Kibicuje też Robertowi Lewandowskiemu. Zdaje sobie sprawę, ile lat ciężkiej pracy stoi za sukcesami. Sam również poświęca swojej sportowej pasji dużo czasu. Przygotowując się do zawodów, ćwiczy pięć razy w tygodniu. Trening to nie tylko biegi, lecz także godziny wypocone na siłowni, podkreśla. – Na imprezy oczywiście chodzę – dodaje z uśmiechem. – Jak większość młodych ludzi lubię się bawić, szaleć, ale zawsze wiem, kiedy zakończyć wieczór, żeby następnego dnia być w formie podczas treningu. Właśnie dzięki tej samodyscyplinie potrafi pogodzić naukę i odpoczynek (lubi słuchać muzyki, zwłaszcza elektronicznej, oraz tańczyć) ze sportem. I choć nie zawsze przychodzi mu to łatwo, Adrian cały czas biegnie naprzód.